

Tadeusz W. Nowacki

CO MI DAŁ KRAKÓW

Kiedy z całą możliwą ostrożnością i uwagą badam już prawie 90 lat własnego życia, z pełnym poczuciem odpowiedzialności mogę stwierdzić, że umyslowo i duchowo uformował mnie pięcioletni pobyt w Krakowie. Z tych pięciu lat jeden rok spędziłem w wojsku, pozostałe – był to tylko Kraków. Muszę dodać, że nie było w tym mojej zasługi, nie wiem bowiem, czy dążyłem w tym czasie do jakiejś określonej formy życiowej. Jeszcze nic nie wybrałem, jeszcze szukałem, kim być, jak żyć, co jest najważniejsze i co mniej ważne.

Po takim stwierdzeniu może się nasuwać uwaga, że nic w tym niezwykłego, gdyż Kraków to skoncentrowana esencja polskiej kultury i polskich dziejów, zgromadzony skarb architektury, kościoły dorównujące powagą najwspanialszym na świecie, Wawel jak gdyby najtajniejsza skrytka historii, to ogromna tradycja, biblioteki i muzea, wspaniałe malarstwo i oczywiście najstarszy polski uniwersytet.

Przesłania architektury i muzeów, pałaców i bibliotek, galerii obrazów i cały urok staromiejski rynku, Sukiennic oddziaływały na mnie pośrednio, wyjąwszy może poezję Młodej Polski, której główne źródło było przecież w Krakowie (grupa eksponowana przez W. Feldmana w antologii poezji) z niedocenionym ciągle Stanisławem Wyspiańskim, wizjonerem rozsadzany przez własną wyobraźnię i zabijanym przez wewnętrzne napięcie.

To, co bezpośrednio formowało duchowość i umyslowość, był to uniwersytet, a w nim dwa główne czynniki: zespół katedr pedagogicznych i studenci. Nie wiem też, co było ważniejsze. Zespół katedr pedagogiki oferował atrakcyjne lektury, choć wydawnictwa krakowskich profesorów należały do przodujących w kraju. Takim było niewątpliwie dzieło Zygmunta Mysłakowskiego opublikowane w *Encyklopedii pedagogicznej*, takim była wspólna książka Stefana Szumana i Stanisława Skowrona *Organizm a życie psychiczne* i takim była też *Historia wychowania* Stanisława Kota. I chociaż łatwo jest wykazać rozmaite filiacje i wykorzystanie literatury zwłaszcza zagranicznej, to przecież wymienione książki konstrukcyjnie i w głównych swych tezach stanowią oryginalny dorobek krakowskiej pedagogiki i stanowią w pewien sposób świadectwo poziomu prowadzonych tu studiów. Wokół tych dzieł narastały rozprawy, przyczynki i dzieła uczniów i współpracowników nie tylko tych trzech uczonych, decydujących w jakimś stopniu o fundamentach pedagogiki krakowskiej. Mimo rozmaitych prób przedstawienia syntetycznie dorobku tej pedagogiki, sądzę, że nie mamy jeszcze dzieła, które by rzeczywiście obejmowało pewną całość, dawało obraz tych wysiłków i rzetelnego dorobku.

W tamtym czasie, w drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku, w Katedrze Pedagogiki gromadziły się niewielkie liczby studentów w porównaniu do czasów obecnych.

Wszyscy się dobrze znali; jednocześnie byli to młodzi ludzie z dużymi ambicjami naukowymi, choć bardzo różnorodnymi światopoglądami. Trzeba by jednak rozpocząć od tych, którzy ukończyli pedagogikę wcześniej, ale nie zerwali kontaktu z Katedrą, przyjeżdżając na zebrania doktorantów, organizowane przez prof. dra Zygmunta Mysłakowskiego. Nie były to jednak zebrania doktorantów w obecnym rozumieniu tego słowa, gdy większość doktorantów posiada stypendia naukowe i znajduje się na swoim kursie metodologicznym. Były to raczej niesystematyczne spotkania naukowe, gromadzące osoby o nierównym stopniu przygotowania – zarówno doktorantów, jak i doktorów. Pamiętam z nich dra Sekretę, który w owym czasie przekładał jakąś uznaną pozycję z pedagogiki francuskiej, oraz dra Kuchtę o światopoglądzie katolickim, dobierającego do pewnego stopnia sensacyjne wówczas tytuły do swoich publikacji, jak np. *Dziecko-włóczęga*. Materiały do tej rozprawy zbierane były w krakowskim przytułku dla dzieci. Świeżo przyjechał ze Stanów Zjednoczonych po rocznym pobycie dr Józef Pieter, pełen pomysłów metodologicznych i żywości intelektualnej. Przyjechał również Józef Chałasiński z wielką książką o szkolnictwie amerykańskim. Oglądałem korektę szpalt tej pracy tak pokreślonej przez redaktora, że nigdy później nie widziałem równie pokierszowanego tekstu.

Katedra była pełna informacji ze świata. Profesor Mysłakowski prezentował znajomość najnowszych problemów filozoficznych i socjologicznych. Pisał przecież o Bergsonie, którego twórczość była ówczesnym hitem filozoficznym, zajmującym nie tylko prof. Mysłakowskiego, ale i innych znakomitych uczonych, takich jak np. Florian Znaniecki, który przekładał *Ewolucję twórczą*, główne dzieło Bergsona. Studium Mysłakowskiego o intuicjonizmie Bergsona zostało zrecenzowane przez Ingardena i Bornsteina, a wspominają o nim i inni współcześni. Nawiasem mówiąc, Polska bardzo wspomogła europejsko-francuską filozofię, przybliżając jej dwu takich twórców, jak Meyerson i Bergson. Obok Bergsona, wniósł Mysłakowski rozległą znajomość dorobku ówczesnej socjologii, poczynając od Emila Durkheima. Jedynym adiunktem w Katedrze był Feliks Wnorowski, dokształcony w Szwajcarii. Feliks Wnorowski jak gdyby zatrzymał się w rozwoju i nie odpowiadał oczekiwaniom studentów. Mimo to prof. Mysłakowski utrzymywał go w Katedrze. Adiunkt był bowiem gruźlikiem, miał załóżoną odmę i prawdopodobnie ten fakt decydował o tym, że Mysłakowski roztoczył nad nim opiekę. Ponadto Feliks Wnorowski miał rozległe znajomości w kołach komunistycznych; nie tylko utrzymywał ścisłe stosunki z drem Stanisławem Skrzyszewskim, ale także z Oskarem Lange i jakimiś dyrektorami GUS-u w Warszawie, którzy odwiedzali go w Krakowie. Pozostawał też w przyjaźni z Kruczkowskim.

Natomiast sam Mysłakowski utrzymywał ożywione stosunki z lewicowcami z PPS-u, działaczami TUR-u, m.in. Feliksem Grossem, a także z artystami, szczególnie malarzami, gdyż był bardzo uwrażliwiony na plastykę, teatr i literaturę piękną.

Mimo więc skromnego pomieszczenia na ul. Straszewskiego, Katedrę łączyły rozliczne związki z Francją i Szwajcarią, i oczywiście z naukowym i artystycznym Krakowem. Nie była to zasklepiona w swojej problematyce grupka, ale osoby otwarte na prądy i sygnały dochodzące ze świata i z miasta.

Mówiąc o osobie prof. Zygmunta Mysłakowskiego i o działalności jego Katedry, nie można pominąć wysuwanych w stosunku do jego dzieł pedagogicznych zarzutów, że nie stworzył systemu pedagogicznego. Można wprawdzie zastanawiać się, czy *Wychowanie człowieka w zmiennej społeczności* nie jest właśnie przedstawieniem nie tylko syntezy jego dociekań, ale i zarysem systemu. Można ten tekst traktować jako rodzaj

podręcznika. Podręcznika, który nie zamyka czytelnika w obrębie aksjomatycznych sformułowań, lecz otwiera mu przestrzeń do własnych przemyśleń. Sądzę jednak, że zasługi prof. Mysłakowskiego w dziedzinie unaukowania pedagogiki polegają na określeniu bardzo rozległych jej granic i problemów rysujących się w styczności z naukami biologicznymi, a nawet z przyrodoznawstwem – najszerzej pojętym, to jest takim, które łączy w swój przedmiot budowę i mechanizm wszechświata. Tak samo określa styczności z naukami społecznymi i wreszcie ogarnia świat kultury, a szczególnie dzieła myśli poetyckiej i całość literatury tak zwanej pięknej, a także teatr, malarstwo, rzeźbę – słowem: wysiłki artystów nad konstruowaniem wyobraźni. Dociekania Zygmunta Mysłakowskiego nie tylko wyznaczają granice i możliwości penetracji pedagogicznej i oznaczania waloru wychowawczego rozmaitych zjawisk, ale stwarzają fundament pod różnego rodzaju koncepcje działań pedagogicznych. Stąd nowe pomysły i pojęcia, jak np. środowiska sprzężonego, stwarzającego jeszcze dziś rozmaite możliwości interpretacyjne, jak i kapitalne rozgraniczenie funkcji adaptacyjnej i rekonstrukcyjnej wychowania.

Pedagogika krakowska nie jest to tylko Katedra Pedagogiki. Były to przed wojną, jak wspomniałem, przynajmniej trzy katedry – obok pedagogiki: filozofii, psychologii i historii wychowania. Ich istnienie warunkowało działanie Władysława Heinricha, który – co mnie początkowo zadziwiło – egzaminował aż z trzech zakresów: psychologii ogólnej, logiki z metodologią i z filozofii. Egzaminował czwórkami i zadawał po trzy pytania – przeważnie natury definicyjnej. Dziwiłem się też trochę i temu trybowi, ale Feliks Wnorowski wyjaśnił mi, że oceny stawiane egzaminowanym przez Heinricha są bardzo symptomatyczne i zwykle potwierdzane ocenami uzyskanymi podczas późniejszych egzaminów.

Osobiście dużo skorzystałem z wykładów Heinricha. Prowadził on także seminaria dla zaawansowanych pracowników naukowych, magistrów i doktorów. Porównywano je co do siły oddziaływania z seminariami Twardowskiego we Lwowie.

Myślę, że w programie konferencji zbyt mało uwagi poświęcono Stefanowi Szumanowi. W jego działalności zawierały się rozmaite pola problemowe, nie tylko zagadnienia recepcji i tworzenia dzieł sztuki i wychowania estetycznego. Prowadził rozległe badania nad percepcją przez dzieci rozmaitych zjawisk, a ponadto zajmował się charakterologią, działem, który w polskiej psychologii nigdy nie był szerzej traktowany. Gdy odczytuję z programu konferencji wysiłek włożony w analizy personalistyczne, to właśnie przypominam sobie wykłady i badania Szumanowskie. Otrzymałem od prof. Szumana zadanie zreferowania poglądów Ludwika Klagesa. Myślę, że jest to tak charakterystyczne, że warto tu dodać trochę szczegółów. Ludwik Klages oparł się na starogreckich źródłach i tworzył konstrukcję osobowości, posługując się przeciwieństwem, zachodzącym między duchem (*ho nous*) i życiem biologicznym. W osobowości widział trójpodział na bios, duszę i ducha, przy czym duch występował jako przeciwnik biosu i duszy. Klages wydał trzy tomy pod znamiennym tytułem *Geist als Widersacher der Seele*. W swojej książce *Die Grundlagen der Charakterkunde*¹ obok dramaturgii zwalczających się w osobowości żywiołów życia (biologicznych) i ducha (rozumności – *logos*) wprowadził dwa zasadnicze dla osobowości nastawienia: jedno na opanowanie, samopotwierdzenie, drugie na oddawanie, ofiarowanie. Determinują one

¹ L. Klages, *Die Grundlagen der Charakterkunde*, Leipzig 1928 (wydanie piąte i szóste).

pierwiastki duchowe: męskie i kobiece. Rozdzielając poziom zmysłowy, osobowy i duchowy i traktując duszę jak odzwierciedlenie przeciwieństw między biosem i duchem, wyprowadził obszerne zestawienie rozmaitych popędów (sprężyn działania), rysując obrazy możliwości poruszeń wewnętrznych osobowości na skutek działania rozmaitych przyczyn. Jest to więc wyprowadzona ze starogreckich źródeł, wcześniejszych niż personalizm chrześcijański, nauka o duchu. Ten przypadek może ilustruje szerokość penetracji Szumana w zakresie psychologii. Klages nie jest zupełnie zapomnianym pisarzem. Wzmianki o nim znalazłem we współczesnej literaturze niemieckiej; prawdopodobnie wywarł też wpływ na jakąś grupę naukową, gdyż pisał w jednej z przedmów, że jest najbardziej okradzionym pisarzem współczesnym, bowiem czerpano z niego, nie powołując się na źródło. Miał też publikującego ucznia – Hansa Prinzhorna.

To ciekawostka, ale może ona najbardziej przekonuje, że działalność naukowa Szumana zasługuje na penetrację. Ostatnia moja rozmowa z Szumanem była wypełniona jego refleksjami na temat psychizmu jako elementu budowy wszechświata.

Na tym zespole katedr i na działalności Uniwersytetu Jagiellońskiego nie kończy się pedagogika krakowska. Gdyż oto Ludwik Chmaj, pracownik Uniwersytetu, objął katedrę w Wilnie. Jest on więc również przedstawicielem pedagogiki krakowskiej. Był to pierwszy człowiek, który w Wilnie, jeszcze przed agresją Armii Czerwonej na Polskę, powiedział mi, że wojna, która dopiero się zaczęła, potrwa cztery do pięciu lat.

Inny student Uniwersytetu Jagiellońskiego, obecnie prof. dr Stefan Wołoszyn utrwalił się w literaturze obszernymi kompendiami z pedagogicznego piśmiennictwa przeszłości, a także artykułami filozoficznymi.

Postawiono tej konferencji zadanie określenia znaczenia pedagogiki krakowskiej w relacji do wysiłków zagranicznych, a mnie nurtuje zagadnienie rzeczywistego określenia dorobku pedagogiki krakowskiej w dziedzinie poszerzania, pogłębiania, oddziaływania Uniwersytetu Jagiellońskiego na działalność pedagogiczną w Polsce. I to wydaje mi się głównym zadaniem uniwersytetu. Pamiętam, jak mówiono w czasach moich studiów w połowie lat trzydziestych, że prof. Heinrich był jednym z projektodawców reformy szkolnej. Nigdy nie natrafiłem później na ślady Heinrichowskich projektów, ale być może rzeczywiście był aktywny w tej sprawie. Wiadomo przecież, że Łopuszański jeszcze przed pierwszą wojną projektował nowy ustrój szkolny, rozważany przez galicyjskie towarzystwa nauczycielskie, a po wojnie pedagog krakowski oddał swą niemałą wiedzę i doświadczenie resortowi oświecenia w Warszawie i wywarł poważny wpływ na kształt polskiego szkolnictwa.

Jeżeli zaś rozważać od tej strony działalność uniwersyteckiej pedagogiki, to trzeba chyba zacząć od tego, co powiedział mi Pan Rektor Klimaszewski, gdy proponował zaopiekowanie się Katedrą po odejściu prof. Mysłakowskiego. Powiedział mianowicie: „Przecież to jest pomaganie wychowaniu w całej południowo-zachodniej Polsce”.

Rzeczywiście, pod opieką Krakowa powstał Instytut Pedagogiki w Katowicach, a to oznacza, że nie tylko województwa południowe, ale i cały Śląsk był pod opieką krakowskich pedagogów. Dyrektorem był i Zygmunt Mysłakowski, i Stefan Szuman, a po wojnie długo Józef Pieter, wychowanek Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Katedrę odwiedzali najbardziej znani wówczas pedagodzy: Karbowski, Ziemnowicz, Mirski, Sośnicki.

Chciałbym się jednak skupić na grupce studentów, z którymi wspólnie odbywaliśmy seminaria w połowie lat trzydziestych. Z nich tylko Stefan Baścik był przez długi czas pracownikiem Katedry, natomiast kierowali nią Jan Konopnicki i Jan Zborowski.

Jest w pewnym sensie charakterystyczny duży udział w pracach zarówno Katedry, jak i studentów osób o orientacji lewicowej.

To marginalna sprawa dla instytucji naukowo-dydaktycznej i badawczej, a taką była pedagogika krakowska – poglądy polityczne studentów. Reprezentowali oni wreszcie rozmaite orientacje. Była grupa katolicka, i tu przeważały koleżanki, ale większość miała poglądy lewicowe. Mimo niewątpliwego zaangażowania adiunkta Feliksa Wnorowskiego w ideologię komunizmu, wśród studentów komunizm nie znajdował popleczników. Natomiast sporo było członków Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i ludowców. Było to zjawisko naturalne. Kandydaci na nauczycieli wywodzili się z warstw ubogich, przejętych chęcią pomocy dla innych, niezgadających się ze społecznymi niesprawiedliwościami, z przywilejami, które dawało urodzenie.

W książeczce wydanej dla uczczenia 60. rocznicy pracy naukowej Zygmunta Mysłakowskiego znajdują się podpisy 36 jego przyjaciół i uczniów i jest to zbiór nazwisk pozwalający wiele wnioskować o dorobku pedagogiki krakowskiej. Nie ma tam wprawdzie podpisu Mariana Glutha, kiedyś wykładowcy Studium Pedagogicznego, wielkiego specjalisty od metodyki nauczania początkowego, który po wojnie był profesorem pedagogiki Uniwersytetu Łódzkiego, jest natomiast jako pierwszy nie pedagog, lecz lekarz, prof. Julian Aleksandrowicz, znany krakowski lekarz-humanista, którego związki z Katedrą były tak bliskie, że w liście do mnie proponował napisanie wspomnień związanych ze współpracą z Zygmuntem Mysłakowskim.

Ale wymienimy te nazwiska, które da się odczytać: Stefan Baścik, Jan Bohucki, Franciszek Bursa, Władysław Choma, Franciszek Czech, Janina Długosz, Władysław Dyer, Stanisław Jedlewski, późniejszy rektor WSP w Warszawie i profesor UW, Józef Klimczyk, autor doskonałej książki o rozwijaniu umiejętności twórczych i racjonalizatorskich, Jan Konopnicki, Kazimierz Kubik, późniejszy profesor WSP w Gdańsku i historyk gdańskiej oświaty, Jan Kulpa, późniejszy profesor WSP w Krakowie, Anna Łukawska, Adolf Molak, Tadeusz Nowacki, Stanisław Papła, długoletni redaktor „Chowanny”, Tadeusz Parnowski i Zygmunt Parnowski, J. Pawlik, Józef Pieter, Wacław Pokojski, zasłużony redaktor książek pedagogicznych, Bolesław Redlich, Henryka Sadowska, Henryk Smarzyński, Emilia Tułska, Edward Wawrzóń, Jan Wilk, Tadeusz Wróbel, Jan Zborowski.

Nie zdołałem odczytać sześciu nazwisk. Ale wśród odczytanych brak jest wielu. Brak mi podpisu Marii Susułowskiej, długoletniej pracowniczki poradni wychowawczej prowadzonej przez Katedrę Pedagogiki, Jakuba Wachtla, później profesora Wojskowej Akademii Politycznej, dra Kuchty, dra Kursy i prawdopodobnie wielu innych, którzy zatarli się już w pamięci.

Nazwiska te prezentują niemały dorobek teoretyczny i praktyczny i są one ilustracją wyników pracy pedagogiki krakowskiej. Józef Pieter, bardziej psycholog niż pedagog, wpisał się w historię Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Katowicach i w przygotowanie powstania Uniwersytetu Śląskiego. Wydał poważną liczbę książek, wśród nich studia poświęcone środowisku, osobowości, czasochłonny *Słownik psychologiczny*, studia z metodologii. Książki Józefa Pietera tworzą małą biblioteczkę naukową.

Józef Pieter – to jednoosobowy instytut, tak bowiem wygląda jego wszechstronna działalność badawcza, dydaktyczna, pisarska. Zostawił też po sobie gromadkę ucz-

niów, funkcjonujących obecnie w Uniwersytecie Śląskim. Jest to więc żywa gałąź pedagogiki krakowskiej.

Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że termin „pedagogika krakowska” nie wyczerpuje się i nie jest równoznaczny z pedagogiką uniwersytecką. Pedagogika UJ, pedagogika uniwersytecka, jest źródłem pedagogiki krakowskiej i w II Rzeczypospolitej; oba terminy niemal się pokrywały. Ale było też pedagogiczne później, powstała mianowicie krakowska Wyższa Szkoła Pedagogiczna, a wychowankowie Krakowa objęli szereg ważnych funkcji naukowych i oświatowych. Pedagogika krakowska jest więc nazwą znacznie szerszą i obejmuje również odgałęzienia pierwotnej pedagogiki uniwersyteckiej, takie właśnie, jak WSP (obecnie Akademia) i jak pedagogika śląska, początkowo tylko katowicka, obecnie także opolska, cieszyńska i inna – w miejscowościach, gdzie jej wpływy zaczynają się mieszać z wpływami innych starych ośrodków, przede wszystkim z wpływami Warszawy i Poznania.

Tylko Józef Pieter poprzez swoje rozliczne książki przyciągnął szczególną uwagę i zyskuje coraz to nowe opracowania. Ale również każda z wymienionych osób w rozmaity sposób zaprezentowała swoje prace. Stefan Baścik, pierwszy historyk prac Katedry Pedagogiki Ogólnej, napisał cenną książkę o aktywizujących metodach nauczania, prowadził prace dydaktyczne nie tylko w Krakowie, ale i w Kielcach. Dr Franciszek Bursa należy do tej grupy osób, które pod kierunkiem prof. Mysłakowskiego badały wpływ środowiska na wychowanie. To cenny wkład katedry krakowskiej w pedagogikę, podkreślany ze względu na metodologię przez socjologów. Władysław Choma wyróżnił się swoimi poglądami i działalnością wychowawczą. Janina Długosz zaznaczyła swój udział w tworzeniu pedagogiki dla osób niepełnosprawnych i zostawiła wdzięczną pamięć słuchaczy WSP.

Stanisław Jedlewski, rektor WSP w Warszawie, profesor UW, wniósł poza pracami dydaktycznymi i organizacyjnymi wiele światła w zagadnienia kształcenia niepełnosprawnych i wychowawcze. Ostatnio, gdy z nim rozmawiałem, zajmował się sprawami bezdomnych, uruchamiając strychy w starych wielkich kamienicach warszawskich. Jan Konopnicki, jeden z kierowników Katedry Pedagogiki Ogólnej, wprowadził nową metodologię w dziedzinie wykrywania i określania opóźnień szkolnych w walce z druzgocnością. Jan Kulpa był kierownikiem katedry, dziekanem i prorektorem w WSP w Krakowie.

Adolf Molak wymaga szczególnego omówienia. Wywodzący się z protestanckiej, bardzo patriotycznej rodziny śląskiej, był do głębi prawym młodym człowiekiem, o niezwykle solidnym przygotowaniu i pracowitości. Wyróżnił się tą solidnością również w rozumowaniu. Pisał wiersze, a później był tym, który wprowadził do pedagogiki polskiej badania pozycji w grupie członka grupy, analizował frustrację i publikował bardzo zasadnicze artykuły. Został dziekanem na Uniwersytecie Śląskim. Niestety przedwczesna śmierć nie pozwoliła rozwinąć się w pełni jego niewątpliwemu talentowi naukowemu, wspartemu wytężoną pracą.

Henryk Smarzyński, człowiek, który starał się wszystkim innym ułatwiać życie, profesor WSP w Krakowie, autor kilku rozpraw pedagogiczno-historycznych i wielkiego podręcznika dydaktyki uniwersyteckiej.

Edward Wawrzon – wielki talent organizacyjny, prezes Bratniej Pomocy Studentów UJ, przedwojenny kandydat na posła do sejmu, działacz spółdzielczy, „wylądował” jako pracownik Katedry.

Profesor Tadeusz Wróbel, ludowiec, specjalista od nauczania początkowego. Wydał kilka książek, wśród nich jedną o szkolnictwie w Szwecji i jedną dotychczas aktualną o nauczaniu początkowym. Cieszył się wielkim uznaniem jako specjalista.

Profesor Jan Zborowski, autor badań skargi szkolnej, również przez pewien czas kierownik katedry pedagogiki ogólnej, rektor WSP w Opolu.

Nie zdołałem ustalić innych prac wymienionych wyżej osób, a z pewnością były to prace ważne. Parafrazując adres, który znalazł się w wymienionej książce, można powiedzieć, że osoby te i inne, które studiowały w Uniwersytecie Jagiellońskim pedagogikę, zaprzęły się do humanistycznego wysiłku, „propagując niestrudzenie wysokie wartości kultury i pracując nad pogłębieniem widzenia spraw wychowania człowieka i rozwoju osobowości ludzkiej. Wysiłek ten, stopiony ściśle z wysiłkiem zespołu pedagogicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, wydał obfite owoce w postaci wielu nauczycieli, działaczy społecznych i badaczy, kontynuujących prace nad podniesieniem na wyższy poziom procesów wychowawczych, zasilających różne regiony kraju, a ożywionych pragnieniem podnoszenia kultury, wyjaśnienia złożonych spraw człowieka i jego wychowania”.

Kiedy z uwagą słuchałem referatów konferencyjnych, kształtowało się we mnie przekonanie, że oto nastąpił prawdziwy rozkwit pedagogiki. Wielość przedstawianych przez prelegentów stanowisk, wielość postaw metodologicznych, aksjologicznych, filozoficznych, prezentowanie nowych subdyscyplin i nowych pól problemowych – wszystko to sprawiało, że miałem wrażenie, iż znalazłem się wśród bujnej roślinności, zaskakującej nowymi formami. Myślę więc, że znowu przeżywamy wiosnę w pedagogice. Świadczy o tym także liczba pracowników naukowych. Przed wojną było ich niewielu: zaledwie kilku profesorów, kilku docentów, garstka pracowników pomocniczych. Obecnie w kraju działa na polu pedagogicznym kilkuset samodzielnych pracowników nauki. Jesteśmy zasypywani literaturą pedagogiczną, i to zarówno podręcznikową, przeznaczoną dla studentów, jak i naukową lub mającą naukowe ambicje.

Podejmowane są jednocześnie poważne badania, których obiektem są bardzo różne przedmioty i zjawiska, posługujące się różnymi paradygmatami.

To znamionuje początki wielkiego rozwoju naukowego, którego wynikiem będzie z jednej strony eliminowanie niektórych kierunków, z drugiej natomiast wzrost i dalsze różnicowanie się innych. Jesteśmy u początków tego rozwoju i tak odczytuję różnorodność tematyczną konferencji. Ma ona znaczenie nie tylko dla Uniwersytetu, choć powołano ją dla uczczenia jego jubileuszu, lecz także dla całości pedagogiki. Jest to wielka radość, że właśnie w murach Wszechnicy Jagiellońskiej dokonuje się ten rozwój, różnicowanie tematów, metodologii, kierunków i celów.

Zaznacza się też wyraźnie odwrót od metodologii oświecenia, widoczny zwłaszcza wyraźnie w zmniejszaniu się zainteresowania statystyką w badaniach. Jest ona bowiem potrzebna tam, gdzie może wypełnić właściwą jej funkcję, a więc w badaniach masowych. Nie należy jednak przypisywać tylko czasom współczesnym uznania sposobów badawczych znajdujących się poza paradygmatem oświecenia. Powołany wyżej przykład studium Klagesa w ramach katedry prof. Szumana świadczy o tym, że i przed

wojną dopuszczano inne paradygmaty, i to również takie, które nie mieszczą się nawet w obecnych dążeniach.

Jestem głęboko wdzięczny organizatorom tej konferencji, że mogłem ujrzeć – tak myślę – początki wielkiego rozkwitu myśli pedagogicznej w Krakowie i cieszyć się, że w tej najstarszej polskiej uczelni rozkwit pedagogiki odpowiada wymaganiom, które można stawiać w instytucji tak pełnej wielkich tradycji.

Jednocześnie konferencja ta prawdopodobnie zbierze podstawowy materiał potrzebny do syntetycznego ujęcia i analizy procesów rozwoju pedagogiki. Odnosnie do historii pedagogiki krakowskiej trzeba wskazać poważne luki obejmujące okres przed uzyskaniem niepodległości oraz II Rzeczypospolitej, a także konieczność poważnego ponownego opracowania okresu Polski Ludowej.

Jednocześnie chciałbym zwrócić uwagę na niedocenianą w pedagogice metodę badań zjawisk wychowawczych, polegającą na analizie działań wychowawczych oraz naukowych poszczególnych osób. Bierze się to może i stąd, że uwagę znakomitych biografów przyciągają sławni ludzie, a do tych w naszej dość skrzywionej kulturze zalicza się przede wszystkim polityków, wielkich wojowników, a więc władców, generalów, a także – trzeba to przyznać – artystów.

Wystąpiłem kiedyś z analizą działalności twórczej Zygmunta Mysłakowskiego i cieszę się, że działalność owa doczekała się opracowania dokonanego przez dwu autorów: Grzegorza Michalskiego z Łodzi i obecnego na tej konferencji dra Kazimierza Szmyda.

Ten sposób badania zjawisk wychowawczych jest dość skomplikowany i mający rozmaite „wewnętrzne ścieżki”. W przypadku pracowników nauki biogramy przepadają się zwykle w badanie rozwoju naukowego, związku twórczości naukowej z istniejącymi zjawiskami w nauce i utrwalonym już dorobku. W przypadku pracy nad Mysłakowskim dążyłem do uwydatnienia różnorodności jego zainteresowań.

Kiedy mamy przed sobą materiały obejmujące czyjeś już spełnione życie, wtedy powstają rozliczne pytania, począwszy od podstawowego, czy ten materiał, z cudzego życia uzyskany, jest naprawdę kompletny, czy nie ma istotnych braków, na skutek których bardzo ważna część przeżyć i działań naszego bohatera jest zasłonięta i niedostępna. Po wtóre, każda osobowość stanowi proces o rozmaitych kierunkach, skrętań, a nawet załamaniach, przy czym nie wszystkie one uwidaczniają się w uzyskanym materiale.

Biograf stoi przed złożonym zadaniem rekonstrukcji czyjegoś życia, a to zawsze polega na wyborze pewnych punktów orientacyjnych, na wartościowaniu zdarzeń i wiązaniu ich w pewną całość, zgodnie z logiką własnych przekonań. Każdy biogram jest więc jednocześnie odzwierciedleniem stanowiska autora – i to może najlepiej widać na książce Aszkenazego o księciu Józefie Poniatowskim.

W pracy zbiorowej o Zygmuncie Mysłakowskim jako redaktor dążyłem do odzworowania pewnej całości, pewnej pełni osobowości profesora Mysłakowskiego, a więc jego życia rodzinnego, postaw zajmowanych w stycznościach z innymi ludźmi, pasji pozanaukowych. Takie dążenie do odtworzenia pełni osobowości, jej rozlicznych stron, może odnieść nawet duży sukces czytelniczy, choć ze znaczną dozą prawdopo-

dobieństwa można też twierdzić, że nie osiąga się nigdy adekwatnego do rzeczywistości obrazu – opracowania osobowości bohatera. Może najlepiej ukazuje się to w bogatej biografistyce Chopina, gdy od ponad stu lat biografowie dążą do wykrycia wszystkiego, nawet najmniejszych drgnień duszy geniusza i najmniejszych drobnych zdarzeń z życiorysu, a mimo to każde dziesięciolecie przynosi nowe odkrycia i nowe ujęcia interpretacyjne.

Jednak pomimo tych trudności biogramy dostarczają niezwykle cennego materiału dla rozmaitych nauk – zarówno historycznych, jak i innych. W pedagogice ta droga wydobywania doświadczenia pedagogicznego jest dotychczas mało wykorzystana. Brakuje skrupulatnych badań obejmujących zarówno historię szkół, jak i historię życia wychowawców oraz dotyczących rodzaju i siły oddziaływania na wychowanków.

Doceniając wartości, jakie pedagogice przynieść może wydobywanie materiału doświadczeń pedagogicznych z życia osób, które uzyskały znaczne uznanie otoczenia, cieszę się, że na tej konferencji zaznaczyły się tendencje do przedstawiania dorobku naukowego kierowników Katedry Pedagogiki Ogólnej w Uniwersytecie Jagiellońskim. Myślę, o czym już wspominałem, że bardziej szczegółowej analizy wymaga wszechstronna działalność Stefana Szumana i jego wielki wpływ na współpracowników i studentów.

Wychodząc też z tych założeń i chęci dostarczenia pedagogice materiału doświadczalnego, zaprojektowałem nowy cykl wydawniczy „Wielcy Wychowawcy”. Mnożą się bowiem u nas monografie wodzów, polityków, generałów, artystów, a osobiście odczuwam wyraźny brak biografii wychowawców i uwydatnienia, na czym polega wielkość nauczyciela i wielkość wychowawcy. Gdyż nikt chyba nie wątpi, że są wielcy wychowawcy!

Jako pierwszy tom tego cyklu ukazała się praca Wiktora Ambroziewicza, ostatniego przed wojną kuratora warszawskiego: *Moja przygoda pedagogiczna*. Autor w znacznym stopniu przypadkiem został dyrektorem otwartej w czasie pierwszej wojny światowej szkoły średniej w kresowym mieście – Chełmie Lubelskim i wykazał niezwykle zdolności organizacyjne i pedagogiczne, budując w zniszczonym przez wojnę mieście pełnowartościową szkołę średnią, szkołę pracy, nie tylko otwartą na wszelkie nowości pedagogiczne, ale stosującą sposoby przekraczające wyobraźnię twórców „Nowego Wychowania”.

Druga pozycja została poświęcona wychowance Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr Helenie Spoczyńskiej. Spoczyńska jeszcze jako studentka brała udział w przywracaniu polskości Śląska przed plebiscytem, a po ukończeniu studiów została nauczycielką w Chorzowie, noszącą jeszcze nazwę Królewskiej Huty, budując wraz z innymi pierwszą polską szkołę dla dziewcząt w tym mieście. W czasie okupacji powróciła do rodzinnej miejscowości Lipiny i rozpoczęła tam pracę nauczycielki okupacyjnej, doprowadzając swoich wychowanków do matur. Później postanowiła pozostać w owych Lipinach, które nie były nawet wsią, i stworzyła tam dzięki swemu uporowi najbardziej fantastyczną w Polsce szkołę, położoną w lesie, spełniającą obecnie najwyszukańsze marzenia twórców „Nowego Wychowania”. Absolwenci tej szkoły czczą jej pamięć jak świętej, ufundowali jej pomnik, wydali o niej książkę, a we wspomnieniach dają wyraz ogromnej wdzięczności i adoracji, jaką otaczają niezwykłą absolwentkę Uniwersytetu Jagiellońskiego.

W planach serii „Wielcy Wychowawcy” znajduje się monografia Wiktora Ambroziewicza oraz biografia Stanisława Dobrowolskiego, twórcy wszystkich form dokształ-

kania i doskonalenia nauczycieli w okresie II Rzeczypospolitej; sądzę też, że powinna się znaleźć monografia Solarza, Kamińskiego (jako wychowawcy) i wielu innych znakomych polskich wychowawców.

Lektura ich życia i działalności, poznanie sprężyn działania i zadań, które sobie stawiali znakomici wychowawcy, prowadzona przez kandydatów na nauczycieli, dostarczy tymże kandydatom pewnej namiastki własnego doświadczenia, którego na ogół nie umieją przekazać kierownicy obecnych form kształcenia nauczycieli. Jednocześnie powinna zostać wydobyta wartość społeczna i ogólnoludzka wysiłku nauczycielskiego i odpowiedzialność tego zawodu wobec przyszłości, a w związku z tym i godność, i wielkość prawdziwych wychowawców.

Tak jak czcimy swych rodziców, którzy poświęcili nam swoje życie w trosce o nasze własne życie i nasz rozwój, tak wychowankowie powinni czcić pamięć wielkich wychowawców, jako tych, którzy wprowadzili ich w wielką wspólnotę kulturową polską i ogólnoludzką. Dlatego właśnie kandydaci na nauczycieli powinni się zaznajomić z działalnością najwybitniejszych przedstawicieli swojego zawodu, aby poprzez nich ujrzeć nędzę i blaski tej profesji, wyboistą i wspaniałą drogę nauczyciela.

Muszę tu dodać, że pedagogika w ogóle, a nie tylko w Polsce, ma skłonność do zapomniania o istnieniu procesów wychowczych, i to w tej fazie swego rozwoju, gdy wychodząc od szkoły, ogarnia swoją refleksją coraz więcej dziedzin życia ludzkiego. Przyczyny należy szukać w tym, że wobec istnego potopu publikacji, traktujących ze stale innego, nowego stanowiska nawet powszechnie znane zjawiska, pracownicy nauki, zatopieni w owych nowinkach lektury, zdają się zapominać o istnieniu samych procesów wychowawczych. Łatwiej jest bowiem na podstawie lektury opracowań książkowych skonstruować nową książkę, nawet z elementami oryginalności interpretacyjnej. Tworzy się wirtualny, książkowy świat pedagogiczny, dla którego rozwoju nie potrzeba poszukiwać zjawisk z rzeczywistości, lecz wystarczy nadbudowywać istniejące już książkowe konstrukcje pedagogiczne. To, co miało służyć wyjaśnianiu rzeczywistości, zdaje się zastępować samą rzeczywistość, czemu bardzo sprzyja łatwość komunikacji, otrzymywania wielkiej ilości informacji. Komputer, a dokładniej: mikroelektronika, stwarza wirtualny świat także w dziedzinie wychowania i szkolnictwa.

Wypada w tym miejscu powiedzieć coś o sobie. Jestem przecież gałązką wyrastającą z pedagogiki krakowskiej i chyba dość ważną, skoro prof. Mysłakowski, odchodząc na emeryturę, wskazał na mnie jako swego następcę. Miałem w tej sprawie rozmowę z prof. Klimaszewskim, a drugi raz proponował mi objęcie katedry prof. Ingarden. Motywy niepodjęcia przeze mnie tej zaszczytnej propozycji są bardzo złożone, ale wśród nich były i takie dwa, że mianowicie widziałem rozległość problematyki w ujęciu Zygmunta Mysłakowskiego, a nie oceniałem swych możliwości tak wysoko, oraz że zdawałem sobie sprawę z odpowiedzialności Katedry Pedagogiki za stan myśli pedagogicznej i kierunków pracy na rozległych terenach Polski Południowej i ta odpowiedzialność wydawała mi się ogromna. Dziś myślę, że dwa razy popełniłem błąd w ocenie możliwości Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Ale cóż mam w swoim dorobku? Prace organizacyjne zostały kompletnie zatarte. Organizacja po wojnie sieci zakładów kształcenia nauczycieli w województwie łódzkim

została zatarta przez późniejsze reformy oświatowe. Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Łodzi, którą organizowałem z prof. Gąsiorowską, Chałasińskim i Kupczyńskim, została wchłonięta przez Uniwersytet Łódzki, Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego została przeniesiona do Olsztyna. Niewątpliwie najdonioślejsza z prac organizacyjnych – Instytut Kształcenia Zawodowego został zlikwidowany w pięć lat po moim przejściu na emeryturę. Została jedynie legenda towarzyszącego mu Ogólnopolskiego Seminarium Pedagogiki Pracy. I to pokazuje, uwydatnia mój błąd, polegający na niepodjęciu pracy w Uniwersytecie Jagiellońskim. Właśnie ten uniwersytet, wsparty o wiekową tradycję, był organizacją, która bez większych wstrząsów przetrwała wszystkie przemiany polityczne.

A z prac naukowych? Ich wynikiem było powstanie pedagogiki pracy jako osobnego działu, któremu określiłem granice problemów badawczych, opracowałem metodologię, określiłem przedmiot badań i przyciągnąłem do nich liczne grono współpracowników, z których wielu jest w tej chwili profesorami, a problematyka pedagogiki pracy weszła na stałe w obieg naukowy.

Jedno opracowanie, co do którego jestem prawie pewien, że ostanie się działaniem czasu, to książka *ZET w walce o niepodległość i budowę państwa*. Ma ona też ścisły związek z Krakowem. I tu chciałbym powrócić do pewnych sformułowań wstępnych. Architektura, malarstwo, rzeźba i literatura krakowska nie wywarły na mnie, może wyjąwszy poezję, tak głębokiego wpływu, jaki wywarła żywa tradycja, przejawiająca się w szukaniu przez młodzież rozwiązań ważnych problemów owego czasu II Rzeczypospolitej. Miałem szczęście, że znalazłem się jak gdyby w środku tych prądów jako prezes Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej i członek owego tajemniczego ZET-u. Książka powstała, gdy konspiracyjny związek przestał istnieć, a pojawiały się pierwsze opracowania w paryskiej „Kulturze”. Pracowało nad nią kilka osób, a wśród nich były minister zdrowia i dwukrotny prezes Polskiej Akademii Nauk, prof. Jan Kostrzewski, a także historyk sztuki, prof. Zbigniew Czebot-Gawrak. Trzecim krakowianinem w tym zespole był dr Józef Pietrusza.

Kraków uformował nie tylko mnie, ale i wielu moich przyjaciół, i to były nie tylko studia, lecz także związki młodzieży. Może też nie jest przypadkiem, że w ZPMD byłem nie tylko ja, ale i Stefan Baścik, i Tadeusz Wróbel, i Edward Wawrzon; działał również Marian Gluth. Te związki personalne nie są najważniejsze, gdyż naprawdę ważne było formowanie charakterów i krystalizacja idei wiodących, które wraz z wyposażeniem naukowym były najwspanialszym darem, jakim obdarzał Kraków swoich studentów.

Więc jakże tu nie wyrażać wdzięczności wobec wspaniałego Uniwersytetu, wobec jego (i moich) profesorów, wobec organizatorów tej konferencji, którzy postarali się o najwspanialszą, wręcz wymarzoną jej oprawę.

Dziękuję!!!